już w dziełach tylu innych a najznakomitszych polskich auto-  
rów, co najmniej od XIX wieku po dzień dzisiejszy.

Na razie dorzucę tu kilka nie tyle pedantycznych czy  
metodycznych, ile różnorodnych uwag edytorskich.

Bardziej pedantyczna i krytyczna edycja kompletnych   
dzieł Wiecha, gdyby do niej kiedykolwiek doszło, musiałaby  
uwzględniać tożsamość wielu fragmentów, które autor powta-  
rzał częściowo albo w całości, w różnych układach i kompo-  
zycjach. Jednym z przykładów byłaby tu istotna dla reportażu  
Gdy trzeci zapala scena kontrowersji związanej z obyczajem,   
że od tego samego płomyka mogą zapalić papierosa dwaj pa-  
lacze, lecz niedopuszczalne jest, aby to uczynił ktoś trzeci. Ten  
fragment powtarza się niemal dosłownie w paru utworach  
i kontekstach. Jest sporo takich przypadków.

Innym przykładem autorskiego dystansu do formy i treści  
swej tematyki jest reportaż *Grandy nie wpuszczać!* Identycz-  
ny temat ukazany jest w tym reportażu na dwa skrajnie od-  
mienne sposoby, różniące się nie tyle przedmiotem, co bezli-  
tosną prezentacją takiej lub innej stylistyki, rzutującej na treść.  
Chwyt ukazany tu manifestacyjnie w jednym utworze znaj-  
dziemy wielokrotnie w rozmaitości nie tak oczywistej, lecz  
istotnej dla analogicznych różnic w ujęciu tego samego prob-  
lemu, tematu lub jego stylizacji w kilku różnych tekstach. To  
również charakterystyczne dla Wiecha, który często podkreśla,  
że ten sam problem, sytuacja lub zachowanie mogą być przed-  
stawione i oceniane w bardzo niejednakowy sposób.

Podobne zjawisko dotyczy stylu i słownictwa. Z bezliku przykładów zwrócę tu np. uwagę na dwu-lub-trój-znaczne  
użycie wyrazu *cyrk*: w sensie dosłownym, przenośnym i jak  
nazwa budynku. Tu autor pokazuje dwa lub trzy z gruntu odmienne podejścia, aż do postulatu zawartego w tytule tekstu,  
zmieniające jedno i to samo nawet w odwrotność.

Szczególnym przypadkiem żartu i satyry jest reportaż  
*Taka książka to skarb*, czyli obszerne, tylko w jednym punkcie

216

zdemaskowane, a na pozór entuzjastyczne omówienie dzieła Szyllera- Szkolnika, który cieszył się w dwudziestoleciu ogromną popularnością.

W reportażu *Chodźmy się karjokać!* zastosował Wiech  
z premedytacją jeszcze inny rodzaj pozoranctwa, mianowicie  
chwyt na tym polegający, że dialogi są w znacznej części  
niezrozumiałe, co podkreśla niedostępność tego środowiska  
dla czytelnika i autora.

Analogiczne zjawiska można by zademonstrować na  
dziesiątkach spraw i chwytów, ukazujących niezwykłą klasę  
i bogactwo tego pisarstwa, będące jednym z powodów, dla których Wiecha trzeba zaliczać do największych polskich   
pisarzy tego pokolenia. W naszej literaturze Wiech niewątpli-  
wie należy do nielicznych klasyków aż takiej klasy. Nieświa-   
domość lub ignorowanie tego zjawiska jest hańbą i ciemnotą,  
jakich nie brakuje w dziejach piśmiennictwa polskiego. Ale  
czy ten fakt się kiedykolwiek doczeka uświadomienia w ża-  
łosnej humanistyce polskiej?

W tutejszym edytorstwie?

Gdzie np. Słowacki czy Norwid musieli czekać ponad sto lat po śmierci na pełne i krytyczne wydania swoich dzieł,  
a Mickiewicz nie doczekał się takiego po dzień dzisiejszy?  
Tk wielki prozaik i odkrywca jak Wiech byłby do dzisiaj  
lekceważony, a ¾ jego twórczości unicestwione, gdyby w kil-  
kadziesiąt lat po jego śmierci kryzysu tego częściowo nie  
przełamali jeden edytor i literaturoznawca, czyli niżej podpisany Robert Stiller, i jeden wydawca, czyli Grzegorz Ciepły.  
Wciąż poza urzędową i powszechną świadomością. Gdyż  
ignorancja polskiej krytyki, edytorstwa i księgarstwa, więc masowego odbioru, stanowi niestety od pokoleń aż po dzień dzisiejszy charakterystyczny rys kultury polskiej, jakiego  
w tym natężeniu nie spotyka się w takich literaturach jak np.  
angielska i amerykańska, niemiecka, francuska lub rosyjska.  
Wiech to jaskrawy przykład tego zjawiska.

217